Nr. 189. We Lwowie, Środa dnia 18. Sierpnia 1880. Rok XIX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi: [illegible]
Z przesyłką pocztową: [illegible]
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddun. po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 16 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki [illegible] w Paryżu [illegible] w Wiedniu [illegible] w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętego jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 17. sierpnia.

(Żydzi we Węgrzech. — Wybory w Kaniszy i głosy pism węgierskich o tym wypadku. — Zniesienie dyktatury w Moskwie. — Praca Melikowa. — Zdemaskowanie nihilizmu).

W Węgrzech tworzą się stowarzyszenia przeciw żydom na wzór podobnych stowarzyszeń zawiązanych w Niemczech przeciw coraz dalej posuwającej się eksploatacji ludności chrześcijańskiej przez żydów. Jeżeli my żądamy od żydów, aby starali się o przyswojenie sobie języka naszego i aby się poczuwali do jedności z naszym narodem — jeżeli dalej wobec spekulacji żydowskiej chcemy być na straży naszych ekonomicznych interesów, to agitacja w kraju naszym w kierunku antiżydowskim dalej nie szła, bo nie chcieliśmy walki z ludnością sześćkroć tysięczną, która przed 500 lat u nas znalazła gościnne przyjęcie podczas gdy ją z innych oświeconych (?!!) krajów pędzono jak dzikiego zwierza.

Agitację podobną jaka się rozpoczyna teraz w Węgrzech, uważamy za bardzo dla kraju tego szkodliwą, tem bardziej jeżeli zważymy, że żyd węgierski o sto procent więcej zmadiaryzował się aniżeli nasz spolonizował się. Żyd we Węgrzech, jest bardziej gorliwym Madiarem aniżeli członkowie którejkolwiek innej narodowości tamże, a są okolice gdzie żyd mówi tylko po węgiersku. Udział żydów w Węgrzech we wszystkich sprawach narodowych jest jak najliczniejszy a kredyt państwowy opiera się prawie wyłącznie na nich. Cobyśmy w naszym kraju dali, gdyby nasi żydzi choć w części dorównywali węgierskim. Lecz choć teraz tak nie jest, spodziewamy się, że tak będzie, że przyszła generacja będzie polską a nawet Brody wyrzekną się swych tendencji germanizacyjnych.

Rezultat wyborów w Wielkiej Kaniszy, przy których rząd poniósł tak wielką klęskę, zajmuje żywo prasę. Klęska najpopularniejszego kandydata Tiszy, Maurycego Jokaya, poniesiona naprzeciw kandydatowi tak małego znaczenia politycznego jak adwokat Ungar, jest też w istocie wypadkiem niemałego znaczenia. Wiadomo, że posłem dotychczasowym z tego „ogniska handlu węgierskiego", jak Jokay nazywa Kaniszę w swej mowie kandydackiej, był przyjaciel zmarłego Deaka Antoni Csengery. Z tych powodów wybór w Wielkiej Kaniszy nie mógł być obojętnym dla rządu węgierskiego, Tisza wysunął tam więc do walki najsilniejszego kandydata swej partji, „ulubieńca ludu", Maurycego Jokaya. Stronnictwo rządowe spodziewało się, że w mieście tem będzie miało co najmniej 2.000 głosów do rozporządzenia, opozycję liczyło zaledwie na 1000 głosów, ale skrutynium okazało rezultat wprost przeciwny. Jokay otrzymał tylko 876, kandydat opozycji 1009 głosów.

Obecnie wszystkie dzienniki węgierskie podają swoje zapatrywania na wypadek wyborów w W. Kaniszy. Dla scharakteryzowania stronnictw węgierskich podajemy głosy wybitnych dzienników, nie dodając od siebie komentarzy. *Ellenör*, organ partji rządowej, pisze z tego powodu: „Partja liberalna poniosła w W. Kaniszy klęskę. Mylilibyśmy się jednak bardzo, gdybyśmy nie przypisywali tej klęski własnej niedbałości. Już przy wyborach w Debreczynie wypowiedzieliśmy, że stronnictwo nasze nie rozwija takiej działalności, jaką by należało rozwinąć naprzeciw nieprzyjaciela tak ruchliwego i niecofającego się przed użyciem najbardziej negatywnych środków. Ruchliwość była nietylko naszym obowiązkiem jako stronnictwa, ale obowiązkiem wobec ojczyzny.

Zapatrywanie, jakoby skrajna lewica obecnie większe miała szanse niżeli przed laty dwoma w czasie powszechnych wyborów, jest co najmniej przesadą. Dlaczego by miała sprawa nasza stać gorzej teraz aniżeli podczas okupacji Bośnii, i ofiar krwi i pieniędzy, jakie ona za sobą pociąga? Dzisiaj, kiedy zewnętrzna polityka nasza usprawiedliwiona jest przed światem, a nasza polityka wewnętrzna może się poszczycić niejednym dowodem czynności pożytecznej.

Nie, sprawa partji liberalnej nie może się obecnie przedstawiać niekorzystniej, ale w nas samych leży błąd przeceniania własnych, a obniżania sił przeciwnika.

Stronnictwo liberalne odniesie i w tym razie zwycięztwo, jak tyle razy przedtem. Stronnictwo nasze, które tyle niebezpieczeństw i burz przetrwało, musi mieć nadzieję, bo tylko ztąd czerpać ono może swoją potęgę. [illegible] ochraniania ojczyzny od wstrząśnień i zapewnienia tych czynników, któreby w razie [illegible] przyszłości mogły rozwinąć w całej potędze siły naszego narodu."

Pesti Napló widzi w tem zwycięstwie opozycji przestrogę:

„Nie chcemy obniżać znaczenia tego wypadku, pisze pomienione pismo: wybory w W. Kaniszy zrobią wrażenie w całym kraju, a silna i śmiała skrajna lewica zyszcze nową potęgę, zwłaszcza wtedy, jeżeli K. Tisza i nadal jeszcze [illegible] celów opozycji. Być może, że jeszcze czas usunąć niebezpieczeństwo i ocalić naród i państwo od nowych wstrząśnień, mamy jeszcze rok cały do nowych wyborów, ale chwili do stracenia już nie mamy."

Magyarország uważa zwycięstwo skrajnej lewicy nie tylko za dowód siły tego stronnictwa, ale jako dowód niezadowolenia z obecnego rządu.

Neues Pester Journal uważa ten wybór z dwóch stanowisk. Rezultat głosowania w W. Kaniszy według niego okazał tylko przepaść, nad jaką kraj się znajduje. Lata całe sprawa [illegible] ka zamącała kraj, a obecnie nanowo ma ona zatruć nasze życie publiczne. Jestto dzieło obecnego rządu.

Ale i opozycja nie ma się co cieszyć ze swego zwycięstwa. Stronnictwo, które w takiem ważnem miejscu nie może postawić kandydata poważnego, niedorosło do rządu. Dziennik ten [illegible]. Faktem jest, że broń w ręke opozycji nie oddał nikt inny, jak tylko rząd teraźniejszy Kolomana Tiszy. Sama opozycja nie ma siły w sobie, popularność jej nie [illegible] pozytywny, ale walką z obecnym rządem.

Jeszcze wczoraj wypowiedzieliśmy na tem miejscu życzenie, aby w caracie odbyła się jakakolwiek zmiana, i wprowadziła pewną rozmaitość w nieskończenie nudne rządy Melikowa. Aż w tem życzenie nasze spełnia się częściowo. *Bjereg* zapowiada koniec dyktatury, degradację Melikowa na posadę ministra spraw wewnętrznych i wcielenie do tego ministerstwa trzeciego oddziału carskiej kancelarji. Jak z tego [illegible] Moskwa nosi się z tym trzecim oddziałem, z tem naczelnem biórem tajnej policji. Każda reorganizacja carskiego aparatu, każda reforma w systemie gnębienia ma za nieodwołalnego towarzysza jakiś ukaz, modyfikujący w ten lub w ów sposób owo „tretieje otdielenje", przenoszący je z tego departamentu do innego, ku wielkiemu oszachrowaniu Europy, mniemającej, iż te przenosiny oznaczają kompletną annihilację tajnej policji. A tu tymczasem idzie o jej wydoskonalenie.

Bądź co bądź, dyktatura po półrocznem istnieniu ma być zniesioną. Skończy się prowizorjum, i Moskwa wróci do stanu legalności, czyli innemi słowy, usunięty zostanie parawan i car stanie znowa w całej swej majestatycznej postawie przed nihilistami. Jakże oni go powitają?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wpierw rozstrzygnąć inne, zbadać, ażali jeszcze istnieją nihiliści, a właściwie, ażali istnieją w takiej sile, aby ich sprzysiężenie mogło być niebezpiecznem dla carskiej władzy? Otóż na to pytanie, niestety! wypada, zdaje się, dać ujemną odpowiedź. Nihilizm nie dopisał, zawiódł pokładane w nim nadzieje, dał parę fajerwerkowych przedstawień, i zgasł jak bengalski ogień.

A przecież on istnieje. Pomimo wszelkich twierdzeń prasy moskiewskiej i uroczystych zapewnień organów rządowych, niepodobna nam uwierzyć, aby zabiegi Melikowa zdołały w pół roku wyleczyć Moskwę z tego wrzoda i zabliźnić to miejsce na którem on się ropił. Niewątpliwie grono wielbicieli teorji nihilistycznej pod względem nawet liczebnym niewielkiej uległo zmianie, zastępy nihilistów są niezawodnie i dzisiaj tak samo jak przed pół rokiem silne wśród ludności fabrycznej, wśród wszelkiego rodzaju czeladzi, wśród niższego mieszczaństwa i pewnej części inteligencji. Mimo to ani nam nie wolno już budować jakichkolwiek na nihilizmie nadziei, ani oficjalna Moskwa nie potrzebuje już go się obawiać.

Zasługa tego odkrycia spada w całej pełni na Melikowa. My i cała z nami Europa błądziliśmy w tem, żeśmy patrzali na nihilizm ze stanowiska politycznego, a patrząc nań z tego stanowiska, braliśmy go ciągle jako sprzysiężenie polityczne, które jedynie dla lepszego prowadzenia agitacji używa haseł socjalistycznych i komunistycznych. Tymczasem Melikow, studjując akta i protokóły śledcze, wsparty na tak bogatym materjale jakiego mu dostarczyć mogły kancelarje wszystkich satrapij carskich, przyszedł do przekonania i jak się okazuje bardzo słusznego, że nie socjalne ale właśnie polityczne hasła były płaszczykiem, nieskończenie mało cenionym przez samych nihilistów. A jeżeli tak, to nie carat i polityczna władza carska jest głównym celem pocisków nihilistycznych, ale kapitał i w ogóle instytucja własności. Nie ma więc czego się obawiać, bo naprzód wiadomo, że socjalizm kojarzy się właśnie najwyborniej z despotycznemi formami rządów, a następnie, że akcja jego nie należy do rzędu tych, które lud cały do jakiegoś bohaterskiego czynu popchnąć może.

Mówią, że Melików zaangażował najzagorzalszych nihilistów do służby swojej, porozsyłał ich jako ajentów do księstw półwyspu Bałkańskiego, dał im sute pensje i z wrogów caratu, w przyjaciół jego przekształcił. Ile w tem prawdy, nie wiemy. Ale musi być jej sporo, skoro przyznają to sami nihiliści — ci, którzy nie zostali zaangażowani — i skoro przemawia za tem spostrzeżenie historyczne, że ruchy socjalne nigdy nie są osnute na kanwie tak czystej, tak idealnej, tak pełnej wzniosłych, altruistycznych popędów jak bywają i bywały sprzysiężenia polityczne. Rzecz prosta — w ostatnich najczęściej bywała pobudką najidealniejsza miłość ojczyzny, gdy bodźcem drugich jest zawsze dążenie do materjalnego dobrobytu. Różnica uczuć, różnicę środków i różnicę skutków wywoływać musi.

Patrząc na nihilizm w tem świetle, jakie nań rzuciła praca Melikowa, nie możemy już naturalnie budować na nim dzisiaj tyle, ile budowaliśmy dawniej. Ma on dla nas taką jeno wartość, jaką musi mieć zawsze każdy czynnik dziejowy, ale nie większą. Na razie przynosi on nawet pewną szkodę, bo istnieniem swojem rzuca w ramiona rządu wszystkich tych, którzy nie szukają w socjalizmie naprawy bytu materjalnego lub zgoła naprawy tej nie potrzebują. Czy zaś z nihilizmu wyłoni się polityczne sprzysiężenie — które jedno może carat zachwiać i obalić — albo też czy moskiewskie społeczeństwo stworzywszy nihilizm może jeszcze zdobyć się na stworzenie politycznej rewolucji, to wielkie pytanie. W zasadzie i w teorji powinno, ale jakże często praktyka przeczy teorjom!

Sprawozdanie poselskie

p. Ludwika Skrzyńskiego.

Zgromadzenie wyborców z większych własności obwodu samborskiego odbyło się w niedzielę pod przewodnictwem p. Balickiego przy dość licznym udziale wyborców a jeszcze bardziej inteligencji miasta Sambora.

P. Skrzyński w mowie świetnej, trwającej przeszło półtorej godziny a przerywanej oklaskami, z właściwą sobie subtelnością podciągnął działalność Koła polskiego we Wiedniu bardzo surowej krytyce, która we wielu punktach zgadzała się z zarzutami p. Wolskiego, które tenże w swojem sprawozdaniu ogłosił.

Jednym z głównych zarzutów, które p. Skrzyński czynił Kołu polskiemu, było nieuwzględnienie stanowiska polskiego wobec aspiracji Czechów i stronnictwa prawa, jak również niezdecydowanie się na pewny program wobec rządu a szczególnie oddanie Koła polskiego pod decyzję komitetu pięciu, to znaczy komitetu egzekutywnego z 15.

Jak widzimy z tego p. Skrzyński stoi na zupełnie tem samem stanowisku jak p. Wolski, z tego też powodu dochodzi w konkluzji do tych samych rezultatów. Pytamy jedynie coby się było stało, gdyby po myśli tych panów Polacy głosowali z lewicą i dali upaść obecnemu ministerstwu, po którem oczywiście przyszliby do steru centraliści. Prawda, że dotąd nie uzyskaliśmy nic, choć rząd wyszedł z naszego stronnictwa, ale powodem tego częściowo nasza nieudolność. i w tym punkcie zgadzamy się z wywodami p. Skrzyńskiego.

Nie było programu ustalonego, nie było taktyki odpowiedniej, nie było śmiałości w akcji, dlatego Koło nic nie uzyskało. Z tego je n k nie wynika, aby i w przyszłości tak miało pozostać, bo możliwość do działania, do wywalczenia czegoś dla kraju jest nam pod obecnym rządem dana.

Obszernie traktuje p. Skrzyński sprawę koncesji na Arlbergbahn, przy której postawił wniosek, aby w zamian za przyjęcie projektu rządowego żądano pewnej kompensaty, mianowicie 1) zobowiązanie rządu do budowy naszej kolei Transwersalnej, i 2) przeniesienie zarządów kolei galicyjskich do kraju, a ktora przez nieudolność naszego Koła została zaprzepaszczoną.

W ogóle p. Skrzyński wielką wagę kładzie na zaniedbanie naszych stosunków ekonomicznych, które niedoznają ze strony rządu żadnego poparcia; pod względem zaś politycznym stawia ważną zasadę: że działanie nasze winno iść w kierunku liberalnym, postępowym i kończy słowami: Nie chciałem się solidaryzować z prawicą, tem mniej chcę się wiązać z lewicą, a jeżeli mamy już zawierać jaką stałą solidarność, to zawierajmy tylko stałe i konieczne zsolidaryzowanie się z interesami ojczyzny.

Po mowie p. Skrzyńskiego p. Janko dziękując delegatowi za jego trudy, wniósł wybór komisji celem sformułowania uchwały zgromadzenia.

Po krótkiej przerwie sprawozdawca komisji zaproponował następującą rezolucję, którą też zgromadzenie jednogłośnie przyjęło:

„Zgromadzenie ziemian samborskich, wysłuchawszy sprawozdania szanownego posła swego do Rady państwa, wyraża mu swe zaufanie i upraszza, aby mimo czynione mu nieuzasadnione zarzuty, wytrwał nadal na zajmowanem dotąd stanowisku i bronił objawionych w dzisiejszem przemówieniu przekonań, ze znaną nam niezawisłością, talentem i patrjotyzmem;

„zważywszy zaś, że delegacja polska w Radzie państwa pomimo korzystnych okoliczności nie zdołała uzyskać uwzględnienia słusznych żądań i koniecznych potrzeb kraju — że nawet w kilku ważnych dla kraju sprawach, a w szczególności w sprawie regulacji podatku gruntowego nie zjednała sobie poparcia sprzymierzonych stronnictw i rządu:

„Zgromadzenie wzywa swego posła, aby dążył usilnie do tego, by delegacja dalsze istnienie obecnego parlamentarnego sojuszu i popieranie rządu uczyniła zawisłem od zapewnienia nam należytej obrony naszych praw i interesów."

Podawszy krótkie lecz treściwe sprawozdanie z powyższego zgromadzenia, dziwić się musimy częściowej niekonsekwencji szanownych wyborców samborskich, którzy pod przewodnictwem p. Janki, będącego jednym z filarów zapatrywania federalistycznego, dali wyraz zaufania delegatowi swemu, który niekoniecznie w tym samym idzie kierunku.

Z powodu nowej konskrypcji ludności.

W ostatnich czasach, gdy kierunek pozytywny wziął stanowczą przewagę nad rozumowaniem *a priori*, w sprawach społecznych i politycznych zaczęto główny nacisk kłaść na statystykę, którą dotychczas albo zupełnie pomijano, albo też traktowano pobieżnie. Cyfry i daty to najlepsza i najsprawiedliwsza podstawa dla urządzeń państwowych, życia publicznego, prawodawstwa i stosunków ekonomicznych. Niestety dotyczas mimo wszelkich usiłowań nauka statystyki szczególnie co do umysłowej i moralnej strony ludności jest jeszcze w kolebce, a to z powodu, że państwo nie zwracało na nią dość pilnej uwagi, w skutek czego umiejętność statystyki porównawczej dotychczas ma i musi mieć charakter hipotezy. Chcąc temu choć w części zaradzić, żeby zainaugurować niejako statystykę prowadzoną i kontrolowaną przez państwo, młodoczeski poseł Celakowsky postawił dnia 10. kwietnia b. r. w Radzie państwa wniosek, ażeby przy spisie ludności, który przypada w tym roku, w listach konskrypcyjnych wstawić nową rubrykę „narodowość". Wniosek

---

32

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

Rannych bohaterów pomieszczono w jednej z fur taboru, na miękkiem posłaniu ziół i trawy. Drużyny Bibaska i Filipeska otoczyły wóz tryumfalny swoich panów i wyruszyły z nimi naprzód. Drugi wóz dźwigał poległe ofiary, to jest książęcia lasów, bystronogiego jelenia, i złośliwego cynika lasów, odyńca. Rogi trąbiły im honorową fanfarę, jako padłym śmiercią walecznych, a my i drużyny nasze eskortowaliśmy zwłoki ich dostojne solennie.

Rozwodząc się poszczegółowie nad rzeczą tak małej wagi, jak polowanie, miałam na myśli, uwydatnić moralną stronę księcia Georga i usprawiedliwić poniekąd uczucie, które temu szlachetnemu młodzieńcowi poświęciłam. Małomówny, za to głębszy umysłem i duszą, skromny, chociaż miałby prawo nie być nim w takim stopniu, piękny, sam nie wiedząc o tem, dzielny, nie dla popisu, lecz że taką była natura jego, nie znalazłby zaiste książe Ipsylanty równego sobie w szrankach młodzieży naszego kraju. Cóż dziwnego, że pod wpływem tych przymiotów jego rozwijała się miłość, nie z dniem każdym, lecz z każdą chwilą? I w jego duszy czczo nie było. Napełniało ją to samo uczucie, jakie i w mojej istniało. Nieprzezwyciężony pociąg zbliżał nas wzajemnie. Słowa były nieme — za to jestestwa nasze przemawiały do siebie wszechmocnym językiem miłości, i rozumiały siebie bez brzmień ludzkiego słowa. Rodzice moi cieszyli się tym naszym stosunkiem, bo mogliż pragnąć dostojniejszego zięcia? Wkrótce też i spełniło się czego żądali. Książe Ipsylanty prosił solennie o moją rękę, był przyjętym i tegoż dnia akt zaręczyn naszych został dopełnionym. Ani Bibasko, ani Filipesko, nie pokazywali się więcej u nas.

— Owóż tedy — mówiła dalej Irena — wróciłam znowu do perjodu, z którego rozpoczęłam opowiadanie moje. Jeżeli, szanowny panie, przypominasz sobie, noc była, i zgromadzeni w jednej z sal naszego zamku, snuliśmy ciemny wątek rozmowy o zamęcie politycznym jaki wróżyło krajowi wtargnięcie wojsk wielkiego wezyra Kara-Mustafy, śpieszącego pod Wiedeń. Ojciec mój był zdania, że nam żadne nie groziło niebezpieczeństwo. Książe Georgi, mój narzeczony, utrzymywał przeciwnie, a to na fundamencie przekonania, jakie miał, że Andreano Bibasko, pałający zemstą za to, że mu ręki mojej odmówiono, nie omieszka nasłać Turków na zamek nasz i ułatwić im nawet dzieło rabunku i gwałtu. Poruszony stanowczością, z jaką książe Georgi wypowiadał obawę swoją, ojciec mój przyznał mu słuszność i postanowił poświęcić dzień następny urządzeniu środków odporu na wypadek napadu tureckich szajek na zamek. Późno było. Rodzice moi udali się na spoczynek. Książe Georgi odjechał do siebie. Pełna wrażeń i jakiegoś złowieszczego przeczucia, z którego zdać sprawy sobie nie umiałam, odesłałam pokojówkę moją i usiadłam u otwartego okna podumać swobodnie, świeżem odetchnąć powietrzem. Czarno było na świecie. Niebo i ziemię kir żałobny powlekał. I dusza ćmiła się smutnemi barwy natury. Miłości nawet lampa cudowna niezdolna była oświecić jej. Myśl o Turkach nie wychodziła z głowy. Wiadomo było, że się wałęsali po kraju niesfornemi bandami, roznosząc niepokoje i gwałty. Mogli więc i do nas zawitać. Wpadłszy na tor takowego przypuszczenia, myśl biegła po nim niezmiennie i doszła w końcu do wniosku, że niebezpieczeństwo było rzeczywiste, niedalekie — że lada moment rozgrzmieć się mogło nad nami. Kiedy duch natężony, rośnie też i działalność zmysłów. Wzrok podniecony przeszyje wtedy ciemności — najgłębszą przestrzeń słuch zbada. Noc była cicha. Zatapiałam się w niej zmysłami i czekałam, ażali nie dopatrzę czego, lub nie podsłucham. W dole toczyła się rzeczka pienistym prądem. Swojskie, poufne były jej szumy dla mnie. Przy nich żyć poczęłam i rosłam. Kromie nich, nic się nie odzywało na świecie. Tak mi się przynajmniej zdawało. Duch jednak podniecony stałem oczekiwaniem niebezpieczeństwa, nie poprzestał na tem. Silniejszym bodźcem poruszył czujność zmysłów. I nagle doznałam jakby elektrycznego wstrząśnienia. Posłyszałam wyraźnie w dali, od strony górnych cieśnin „Krwawego Jaru" i „Jaskini Djabła", szmer jakiś dziwnej natury. Nie był to szelest, ani szum wiatru, bo wiatru wcale nie było. Nie był gwar podróżnej karawany, bo w kraju gór i przepaści karawany w nocy nie chodzą. Nie był także odgłos leśnego życia, wyrażającego się niestrojną skalą wołań zwierzęcych, albowiem żadnego w pobliżu lasu nie było, a meta zwornickiej puszczy była zadaleką dla ludzkiego ucha. Cóż więc?... W miarę biegu chwil potęgował się stopniowo i szmer ów przezemnie pochwycony. Nie był to już szmer tylko chwiejny, urywany i niepewny. Był szum przeciągły, coraz cięższy i wybitniejszy, postępujący ruchem stanowczym ku stronie zamku naszego. Coś, nakształt brzęku żelaza oddzieliło się od tego szumu. Coś, nakształt głuchego gwaru ludzkiego słowa, rosło i rosło w przestrzeni. To oni! pomyślałam — to Turcy. Georgi przewidział! Georgi miał rację! Co tu począć? Jak postąpić. Myśl wstrzymała się na rozdrożu, nieświadoma kierunku, a więc niespokojna i chwiejna. Nagle, jakby oświecona górnem natchnieniem, porwałam lampę — wybiegłam z komnaty — wpadłam na wązkie schodki kamienne, wiodące do środkowej baszty, co panowała nad zamkiem. Tam wisiał dzwon alarmu. Chwyciłam za sznury. Targnęłam raz, drugi i trzeci. Rozległ się ponuro dźwięk złowieszczy w powietrzu. Wstrzęsła się cisza nocna. Dzwon bije na gwałt i bije. Słyszę ruch i biegania skwapliwe pod sobą. Snać zamek powstał z uśpienia. Słyszę wołania i hasła. Snać gotują się do obrony. Zbiegłam z baszty. Lecę do ojca — do braci. Byli już na murach. Lecę na mury.

— Co się stało? Kto dzwonił? — zawołał ojciec skoro mnie ujrzał.

— Ja, ojcze!

— Ty?... dlaczegożeś to zrobiła?

— Idą ojcze! Idą!

— Kto idzie?

— Turcy!

— Zkądżeś się dowiedziała?

— Słuch mój pochwycił gwar daleki, co się bystro w kierunku zamku naszego posuwał. Pochwycił także szczęk żelaza i tentent jakiś...

— Z której strony?

— Od Krwawego Jaru i Jaskini Djabła.

— Tak... rzeczywiście — przemówił ojciec po chwili. — Tamtą stroną bieży główna linia pochodu Kara-Mustafy na Wiedeń. Nikt inny ztamtąd przyjść nie może, kromie Turków. Przygotujmy się więc do ich przyjęcia. Hola! dzieci! — krzyknął do służby, co się wkoło niego zgromadziła, — zatarasować bramę! Przytwierdzić mocno łańcuch zwodzonego mostu! Zapalić pochodnie na basztach i rozpuścić na wieży wojenną chorągiew Laskarysów! Niech żywo poznoszą na mury samopały, śmigownice, garłacze, ile ich jest w składzie i jakie są. A potem... potem dzieci!... na śmierć lub zwycięztwo!

Wysłuchali — pobiegli — i wnet napełniły się baszty ludem orężnym. Zaświeciły dymne ognie pochodni. Znoszą na mury bronie, rynsztunki, ołowie, prochy. Każdy swoją noszę dźwiga, swe życie ku spólnej obronie poświęca. Braci moich duch bohaterski zagrzewa. Ojciec, lat swoich i blizn zapomina; boć on Laskarys przecie, a w kim Laskarysów krew płynie, temu niebezpieczeństwo igraszką, a śmierć rycerska obowiązkiem. Matka nawet moja, lwiego serca matrona, z janczarką w ręku i z kindżałem u pasa, podziela zapał ogólnej pracy. Spojrzy na męża, na dzieci i miłość w oczach zabłyśnie. Spojrzy na ruch i wrzawę gotującego się boju i wspomni, że córą czerwieniorodnych Komnenów, matką Laskarysów. Potrójną potęgą uczucia żony, matki, wolnej obywatelki, pała jej łono szlachetne, gotowe być tarczą opiekuńczą tym, co jej najmilsi byli i najdrożsi.

— Aleksandro, Andrjano, Ireno! — zawołała do braci moich i do mnie. — Chodźcie! niech was przytulę do serca i pobłogosławię! Walczyć będziemy do ostatniej krwi kropli. A gdy ta ostatnia wyciecze, śmierć nas połączy w niebie — i nic nas więcej nie rozłączy!

(C. d. n.)

ten był bardzo nie na rękę Niemcom, którzy natychmiast pojęli, że urzędowe daty, wykazujące, jak małą cząstkę ludności stanowią w Austrji, będą potężną bronią przeciw centralistycznemu kierunkowi. Nie mogąc jednak stanowczo ubić wniosku Celakowsky'ego argumentami, że obecnie w skutek namiętnej agitacji narodowościowej, szczególnie w Czechach, pojęcie narodowości jest względnem, zmodyfikowali jego wniosek w ten sposób, że rubrykę „narodowość" zatytułowano „język potocznie używany" (die Umgangssprache).

Ta „Umgangssprache", podług dzienników niemieckich, nie jest to mowa macierzyńska, ani mowa urzędowa, lub też używana w stosunkach handlowo przemysłowych, ale ma to być język, jakim się przemawia na ulicy do nieznajomego, prosząc go o jakieś wyjaśnienie, lub o ogień do cygara. Definicja ta ma swoje słabe strony, i nie jest dokładną; według naszego zdania „die Umganssprache" jest to język, jakim się porozumiewa wykształcony mieszkaniec miasta z wieśniakiem, lub ludem wiejskim i *viceversa*, jedynie bowiem u ludu narodowość w żaden sposób nie da się odłączyć od używanego przezeń języka, a w tych stosunkach przewaga pewnego języka nie ulega żadnemu zaprzeczenia.

Cała ta „Umganssprache" jest kruczkiem niemieckich centralistów w celu zaanektowania żydów, mieszkających w krajach słowiańskich do narodowości niemieckiej. Poszli oni pod tym względem za biurokratyczną tradycją austrjacką, która, jeżeli zmuszoną była coś zrobić, czyniła to zawsze w formie niewyraźnej, zagmatwanej, pozostawiając sobie nie jedną furtkę, ale sto bram Tebańskich, aby w danym razie wymknąć się to w tę to w ową stronę. Ażeby zaś zapewnić sobie przy spisie ludności względne zwycięztwo obostrzono przepisy dla urzędników prowadzących konskrypcję. Według tych przepisów, komisarz konskrypcyjny pod karą wydalenia ze służby nie może wpływać w żaden bezpośredni, ani pośredni sposób na odpowiedź pytania, które postawił stronie, co do owej „Umgangssprache." Bez wątpienia jest to słuszne postanowienie, mogą się jednak dziać przy tem niemałe nadużycia jeżeli zważymy, że znaczny procent ludności szczególnie w krajach o narodowości mięszanej nie zdoła sobie jasno sformułować odpowiedzi na pytanie postawione bez żadnego wyjaśnienia i to pytanie o rzecz, która w naszym języku bezwarunkowo wymaga opisania i interpretacji. Ze względu więc na tę okoliczność obowiązkiem polskiej inteligencji bez względu na wyznanie jest dokładnie poinformować nieświadomych, co to jest owa „Umgangssprache", i wykazać im to na przykładach sokratesowską metodą, ażeby nie dopuścić żadnych nadużyć, ani błędów wypływających z braku wykształcenia w nierozwiniętej władzy myślenia, a obowiązek ten jest tem większy, ponieważ opieszałość nasza w tej sprawie wyszłaby na korzyść tylko nieprzyjaciołom naszego kraju.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Niemiec d. 15. sierpnia.

Czarny jeździec z apokalipsy — głód, dzisiaj zdaje się zagrażać ludności Niemiec. Ze wszystkich prawie okolic nadchodzą jak najsmutniejsze wieści. Jaki będzie plon tegoroczny w Poznańskiem o tem już wiedzą czytelnicy. Żyto zupełnie zawiodło; teraz deszcze utrudniają sprzęt, a wylewy *Prosny* i *Noteci* w obwodach milowych spustoszyły pola, na których się niedawno złociły owies i jęczmień, i zniszczyły zupełnie łąki. Ogromych strat obecnie obliczyć jeszcze nie można.

Z Prus wschodnich i zachodnich piszą: Los nasz stanowczo rozstrzygnięty. Deszcze ulewne zniszczyły resztę nadziei. Żyto wypuściło nowe liście; pszenica na cal wyrosła; owies i jęczmień dojrzały, ale marnieją w ulewie; nawet ziemniaki nas zawiodą!

Z Szlązka dążą jobowe posły; co nie wymarzło w maju, to teraz woda zabrała. W Raciborzu w przeciągu tygodnia trzy razy oberwała się chmura; aż po Frankfurt nad Odrą ciągną się wylewy.

W Saksonii niema wprawdzie powodzi, ale od dwóch tygodni deszcz leje dzień w dzień; budzimy się tutaj co noc od szmeru ulewy, która uderza po oknach i dachach. Nadto termometr wskazuje rano na 15° lub 16° Reamaura, temperaturę, która przyspieszy wyrastanie żyta i kiełkowanie ziemniaków.

Wobec tej powszechnej klęski pytają się teraz: Kogoż bronią cła ochronne od zboża? Któż płacić je będzie? Mieszczanin rolnikowi? Nie! Obecnie rolnicy sami kupować będą musieli zboże na zasiew i własną potrzebę i opłacać będą musieli cło, na którem zyskać mieli. Przepowiednia wolnego handlu sprawdziła się niestety zbyt rychło. System Bismarka ironia losów na najprzykrzejszą wystawiła próbę.

Są to najważniejsze polityczne nowiny, które wam przesyłamy. Z niemi liczyć się musi kraj cały od najniższych warstw aż do najwyższych szczytów. One przypominają głośno, że oprócz budowy twierdz i pancernych kolosów istnieje jeszcze regulacja rzek i wiele innych podobnych prac, na które znaleźć się powinny pieniądze.

Kraków d. 16. sierpnia.

(*E*) Trupa operetkowa teatru lwowskiego zakończyła wczoraj szereg gościnnych przedstawień na scenie tutejszej z niemałym żalem publiczności, której uprzyjemniła tyle wieczorów najnieznośniejszego sezonu ogórkowego. Obie strony t. j. artyści i publiczność zdawały się prześcigać siebie w zapale i wytrwałości na zajętem stanowisku; bo grać przez cały bez mała miesiąc, z małemi wyjątkami prawie dzień wdzień co raz to nową sztukę bez znużenia siebie i grać tak, że się każdym niemal numerem repertoaru zapisało mile w pamięci słuchaczy i stało się ich ulubieńcami — to zadanie nie łatwe, a z drugiej znowu strony siedzieć i słuchać przez kilka z rzędu godzin wpośród tropikowej temperatury teatru krakowskiego, pod działaniem krzyżujących się za wszech stron przeciągów, to doprawdy trzeba być bardzo spragnionym widowiska i mieć przeświadczenie, że to co się widzi i słyszy, wynagrodzi o wiele doznaną przykrość.

Grano na zakończenie „Dzwony z Corneville". Byłem na przedstawieniu tej operetki w 1878 r. w Peszcie, gdzie ją dawano z wielkim przepychem i wystawnością, i przyznać muszę, że wykończenie jej przez trupę lwowską bardziej się podobać może pod wielu względami. Markowano tam może nieco wyraźniej główny motyw muzyki, zwłaszcza w ustępach gdzie on najczyściej występować powinien (jak np. w arji i chórze przy końcu aktu 1. Dziewanny z towarzyszkami), ale całość wydawała mi się sztywnie i zimno oddana. Tu więcej czuć było miłego wdzięku obok tej wesołej rubaszności i swobody, która znamionuje pewność siebie. Niepodobna mi tu wdawać się w ocenę gry każdego z artystów, zaznaczam więc na zakończenie, iż p. Skalski stosownie ułożonemi kupletami żegnał publiczność krakowską, a p. Zboiński w imieniu artystów wręczył wieniec laurowy p. Patzke, kapelmistrzowi orkiestry (pułku Auersperga nr. 40) dziękując za jego pracę i współudział, który jak wyznał artysta, w znacznej części przyczynił się do powodzenia przedstawień.

Ów wrzekomy cud pojawienia się obrazu Matki boskiej, w studni na Czarnej wsi, o którym poprzednia korespondencja moja jako pisana z drogi widocznie was nie doszła, zakończył się w sposób przewidywany. Oto gdy coraz większe tłumy zaczęły się zbiegać do studni (przybywano nawet aż z pod Tarnowa) a nikt nic nie widział i nie słyszał oprócz kłótni i sprzeczek pielgrzymów, żandarmerja zasypała studnię, a teraz spisuje się protokół i zeznania świadków; winni pogłoski niepokojącej pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Zaznaczam też z przeszłej korespondencji wiadomość tu nadeszłą o darze, jaki miał uczynić p. Krystyn Ostrowski na rzecz muzeum rapperswylskiego w kwocie 300.000 guldenów. Wiadomość ta której potwierdzenia z upragnieniem wyczekujemy, obiega głównie w [illegible] akiego i Akademii umiejętności.

Koło literacko-artystyczne, a raczej tymczasowy komitet jego naradzał się nad sposobem wzięcia udziału w uroczystości przyjęcia cesarza. Ponieważ nie skonstytuowało się ono jeszcze we własnym lokalu, zapewne więc skończy się rzecz na tem, że przez delegatów swoich przedstawionem zostanie monarsze.

Murarskie roboty w rynku prawie już ukończone, odbywają się jeno jeszcze w dalszych ulicach, a zwłaszcza w tych, przez które przejeżdżać będzie cesarz bądź to w dzień przybycia do miasta, bądź podczas wycieczek swoich w dnie następne. Odnośne informacje do stosownego udekorowania tych ulic, komitet Rady miejskiej rozsyła wciąż do właścicieli domów. U bramy Florjańskiej wzniesie się trybuna dla widzów; a dziś już rozpoczęły się roboty około ustawiania przyrządów celem przystrojenia i oświetlenia zewnętrznych ścian Sukiennic i wieży marjackiej.

Pressy, *Blatty* i *Zeitungi* wiedeńskie zamierzają tu przysłać sporą ilość swych sprawozdawców. Wczoraj czy przedwczoraj przybyło ich tu już dwóch jakby na zwiady, lub pikietę. Mocno zdradzają pochodzenie semickie, a to nietylko z powierzchowności, której zatuszować nie mógł pokost wiedeński, ale co więcej — z pyszałkowatości i hałasu. „Korespondenci nasi przybędą tu pociągiem dworskim" z emfazą zapewnia jeden z nich. „Wątpię — odpowiedziano mu — bo ten pociąg dworski, który przywiezie kuchnię cesarską, musi być dostatecznie zaopatrzony w odpowiednie naczynia i personal kuchenny, aby się tam dla panów miejsce znaleźć mogło"... „Hm... to jest... ja chciałem powiedzieć — krztusząc się ciągnął dalej reporter — że nam kancelarja cesarska wydaje kartki programu przyjęcia". A, prawda, to wszystko jedno.

Drugi z nich zwiedzając Smoczą jamę i podsłuchawszy legendę o niej i o Krakusie, za nic się na nią zgodzić nie chciał, bo jest za „starą". „Czyby nie można czegoś nowszego i efektowniejszego napisać o tem?" zapytał, prosząc o radę. Jeżeli dziennikarstwo wiedeńskie reprezentowane będzie przez takich sprawozdawców, to możemy się spodziewać znakomitych relacyj o kraju naszym i o przyjęciu monarchy. Panowie ci, szukający efektowności, snać się już zaczynają nudzić długiem wyczekiwaniem, bo oto dziś już kolportują wieści, że cesarzowi przeszkodzi w podróży wylew wód, który popsuł drogę żelazną między Krakowem a Wiedniem, a asumpt do tego biorą ztąd, że tej nocy peno pociąg krakowski miał wrócić nie dojechawszy 12 mil przed Wiedniem.

Moskwa.

Chociaż los słynnego sprawcy podkopu i milionowego przywłaściciela z kasy rządowej chersońskiej, Jurkowskiego, (zwanego inżynierem Saszką), jest już, pisze *Czas*, zdecydowanym, prasa moskiewska wszakże nie ogłasza dotychczas ani zapadłego w tej sprawie wyroku, ani nawet procesu, który ten wyrok poprzedził. Wszystkie dzienniki donoszą, że i proces i wyrok mogą być ogłoszonemi dopiero po podaniu ich przez *Gońca Urzędowego*, który sam jeden ma prawo ogłaszać podobnego rodzaju sprawy z zapisków stenograficznych. Tymczasem tedy zadawalają się dzienniki podawaniem kronikarskich, że tak powiemy, szczegółów z toku procesu i niektórych uwag nad osobami, do sprawy inżyniera Saszki zamieszanemi.

Z dziennika *St. Piet. Wied* przytaczamy kilka podobnych zarysów, nie pozbawionych, zdaniem naszem, pewnego interesu.

I tak: z liczby oskarżonych w tym procesie niektórzy oświadczyli sądowi, że są terorystami, inni zaś nazwali siebie tylko przyjaciołmi ludu (narodnikami). Różnicę między temi dwiema frakcjami jeden z podsądnych, nazwiskiem Iwanów, w ten sposób wyjaśnia: Teroryści dążą wszelkiemi środkami, *per fas et nefas*, do osiągnięcia zupełnej wolności politycznej, aby następnie z jej pomocą, lecz już drogą legalną ulepszyć byt materjalny ludu według własnych swych pojęć. „Przyjaciele zaś ludu" mają na celu jedynie uzyskanie wolności osobistej i materjalnego dobrobytu dla tegoż ludu, którego stan ekonomiczny teraźniejszy według ich zdania jest nienormalnym. Są to tylko, że tak powiemy, propagandziści owych idei, których urzeczywistnienie i wcielenie do życia, zdaniem ich, ma przynieść powszechne szczęście i pomyślność. Zresztą wyznania tegoż samego podsądnego Iwanowa dowodzą, że „przyjaciele ludu" i „teroryści" zostają z sobą w jak najlepszej zgodzie, i mogą w każdym czasie liczyć na współdziałanie i pomoc wzajemną, w razach np. potrzeby ukrycia kogoś, lub dopomagania do osiągnięcia pewnych celów tej lub owej frakcji itd. Oczywiście więc, że przy takich warunkach różnica między jedną a drugą partją redukuje się do zera. Na tej też zasadzie prokurator w akcie oskarżenia wszystkich bez różnicy, zamięszanych do tej sprawy, zalicza do jednej kategorji terorystów.

Niektórzy z podsądnych byli już skompromitowani w innych procesach politycznych, jak np. w słynnej sprawie Mirskiego itd. Z toku owych spraw dawniejszych wypływał nie jeden dowód, że członkowie partyj oddzielnych usiłowali zawsze trzymać się na stronie względem kółek rewolucyjnych innego kierunku, a nawet i w aktach sprawy Jurkowskiego znajduje się list, skonfiskowany u jednego z podsądnych, w którym autor wypowiada skargi, że „narodnicy" i „teroryści" żywią wzajemną ku sobie zawiść, chociaż cele ich są prawie jedne i te same. Z tem wszystkiem sąd uznał wszystkich uczestników tej sprawy za terorystów.

Wykrycie działań tej partji spowodowała okoliczność, o której warto tu wspomnieć kilku słowy.

W liczbie podsądnych znajduje się niejaki Zabramski, z powołania krawiec. Jako człowiek bez wyższego wykształcenia, nie miał on w kółku spiskowych żadnego wpływu, lecz posługiwano się nim jak narzędziem. Owoż raz starszyzna stowarzyszenia daje mu zlecenie, aby się udał do komendy żandarmów i uzyskawszy tam obowiązki ajenta policji, starał się donosić rewolucjonistom o tajnych rozporządzeniach i zamiarach żandarmów. W początku podstęp się udał, lecz wkrótce skończyło się na tem, że Zabramski został odgadnionym, z czego jednak postanowiono skorzystać. Zarządzono więc tajny nadzór nad nim, skutkiem czego wykryto nie tylko mieszkania wielu rewolucjonistów, których on odwiedzał, lecz nawet ich czynności i zamiary. To wszystko stało się bez woli i wiedzy Zabramskiego, lecz koledzy jego, powodowani naturalną w ich położeniu podejrzliwością, poczytali Zabramskiego za rozmyślnego zdrajcę sprawy i postanowili go zgładzić. Kilka zamachów na życie mniemanego zdrajcy spełzło na niczem, aż nareszcie osiągnął cel zamach urządzony przez przywódcę partji terorystów, niejakiego Polikarpowa. Lecz i ten nie zdołał zabić Zabramskiego, tylko mu zadał kilka ciężkich, choć nie niebezpiecznych, ran sztyletem a sam natomiast odebrał sobie życie. Dopiero ten bolesny dowód przekonał Zabramskiego, że koledzy mu nie wierzą i czyhają na jego życie, w skutek czego wyznał on całą swą winę pułkownikowi żandarmów, prosząc go o obronę przeciw grożącym niebezpieczeństwom. Odtąd stał się on rzeczywistym ajentem tajnym żandarmów i jego to wyznaniom i wskazówkom zawdzięczają oni wykrycie wszelkich tajemnic stowarzyszenia terorystów i ujęcie głównych spiskowców.

Zabramski sam nie figurował wcale w sądzie, ani w charakterze współwinnego, ani też jako świadek, ponieważ na parę dni przed rozpoczęciem rozpraw, nie wiadomo gdzie ukrył się, ale wyznania jego, spisane protokolarnie, były czytane w czasie rozpraw.

Najmniej winnym pomiędzy uczestnikami procesu Saszki przedstawia się niejaki Klimenko, będąc widocznie wciągniętym mimowolnie do spisku przez swą „cywilną żonę", żydówkę Lewenson, która w kółku terorystów bardzo wydatną i czynną odgrywała rolę. To też prokurator nie uznał go winnym świadomego uczestnictwa w czynnościach kółka, zarzucając mu tylko, że wiedział o jego istnieniu, znał czynnych członków, i nie doniósł o tem rządowi. Najwybitniejsze i najczynniejsze stanowisko pomiędzy terorystami zajmowali: Popow, Imanow, dwaj bracia Dikowscy i żydówka Lewensonówna, a jednym z najbardziej oburzających ich czynów, był zamach na życie kijowskiego jenerał-gubernatora Czortkowa, że nie wspomnimy tu o zamiarach zamordowania kilku innych pomniejszych urzędników kijowskich. Spełnienie wyroku śmierci na jenerale Czortkowie zleconem było najprzód Lewensonównie, której kupiono kosztowne stroje i rewolwer, i ułożone plan, aby swemi wdziękami starała się zwabić sam na sam jenerała, a potem go zamordować. Planowi temu przeszkodził wszakże „cywilny mąż" Lewensonówny Klimenko, który jej wzbronił odgrywać choćby dla celów politycznych rolę kusicielki.

Następnie urządzały się zasadzki na życie jenerała przez braci Dzikowskich, lecz bezskutecznie. Nareszcie Popow podał myśl, aby pod most drewniany na ulicy Bezaka podłożyć dynamit i wysadzić most w powietrze w chwili przejazdu Czortkowa. I ten plan spełzł na niczem, ponieważ mina dynamitowa była wykrytą, zanim jej użyć zdołano.

Cały szereg podobnych zbrodni zarzuca akt oskarżenia uczestnikom stowarzyszenia „terorystów", do którego też należał i Jurkowski (Saszka) przez to mianowicie, iż jako słynnego między rewolucjonistami inżyniera, wezwano go do Kijowa, aby urządził minę dynamitową pod mostem dla zgładzenia jen. Czortkowa. Jest to jednak tylko dodatkowy przeciw niemu zarzut, główną bowiem jego zbrodnią jest urządzenie podkopu w Chersonie i wykradzenie w tem mieście z kasy rządowej półtora miliona rbsr.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 17. sierpnia.

* Artyści naszej opery i operetki powrócili wczoraj do Lwowa. O serdecznem ich pożegnaniu przez Krakowiaków pisze nasz korespondent krakowski.

* Dowiadujemy się, że zabawa, którą mieli zamiar urządzić dnia 18. bm. frekwentanci tutejszej szkoły kadeckiej, z powodów od nich niezależnych nie przyjdzie do skutku.

* W skutek przerwy na kolei Północnej spowodowanej burzą, nie otrzymaliśmy dzisiejszej poczty wiedeńskiej. Wczoraj znowu groziła nam burza, czarne chmury kręciły się nad miastem, wiatr jednak popędził je w dalsze strony.

* P. Tadeusz Sikorski, inżynier-pomocnik biura meljoracyjnego w Wydziale krajowym, który obecnie prowadzi regulację rzeki Żabnicy w powiecie Tarnowskim, otrzymał zaszczytną propozycję objęcia katedry techniki melioracyjnej i mechaniki rolniczej na uniwersytecie w Królewcu, która ma być tam utworzoną dla inżynierów kultury. P. Sikorskiego polecił na tę posadę słynny profesor dr. Dünkelberg w Poppelsdorf, którego p. S. był uczniem. A są ludzie, którzy utrzymują, że nie ma u nas zdolnych techników?

* Od niejakiego czasu powszechnie uskarżają się na zapałki z fabryki pod firmą „Dydacki i Towarzystwo przemysłowe". Rzeczywiście wyrób ten, który był dawniej bardzo dobry i przewyższał zagraniczne fabrykaty, znacznie się pogorszył; czasem zgaśnie dziesięć zapałek zanim się jedna zapali. I tak przemysł nasz źle szedł, niechże przynajmniej wina nie leży po stronie przemysłowców, bo nie pomoże żadna apelacja do uczuć patrjotycznych, jeżeli towar krajowy nie odpowiada słusznym wymaganiom.

* Artystę naszego teatru p. Koncewicza dotknął cios okropny. Właśnie przyjechał z Krakowa, gdy otrzymał telegram, że synek jego 12-letni, jedynak, którego wysłał na wieś na wakacje, spadł z wozu napełnionego snopami pod koła tak nieszczęśliwie, że natychmiast ducha wyzionął. Dyrekcja miała zamiar rozpocząć jutro przedstawienia

FARAON.

Nowelета naśladowana.

Po wschodach zasłanych dywanem, ustrojonych w egzotyczne kwiaty, dostała się w przybytki możnych i szczęśliwych tylko zapomocą przecudnej swojej urody, a jednak tego wyniesienia nie okupiła upadkiem i najlżejszy cień nie padł na czyste źwierciadło kobiecej jej czci. Szeptano zapytania: zkąd pochodzi? jakich miała rodziców? ale szepty te były coraz cichsze, coraz niewyraźniejsze.

Lata niemowlęce spędziła w domu podrzutków Dzieciątka Jezus, dzieciństwo wśród nędzy i występku na przedmieściach Warszawy. Ludzie t. zw. „lepszego towarzystwa" nie mają nawet wyobrażenia o życiu biedaków w zaułkach wielkich miast, a najstraszniejsze obrazy, na jakie zdobywa się ich fantazja, są blade wobec rzeczywistości, jak spóźniony księżyc na nieboskłonie, gdy bladą jego twarz światło dzienne obleje. Było tylko kwestją czasu, kiedy pochwyci ją występek w żelazne tryby, obedrze z krasy i zmiażdży, niby zębate koło maszyny, do którego bezkarnie zanadto zbliżać się nie wolno, a następnie z dokładnością maszyny odrzuci w kąt cielsko złachmanione. Ale los ją ocalił. Kiedy mając lat czternaście szła pewnego razu ze Solca ku Krakowskiemu Przedmieściu na robotę do fabryki kwiatów sztucznych, usłyszała za sobą kroki podstarzałego, zamożnego jegomości, którego często spotykała wpatrującego się w nią jak w tęczę. Pierwszym zamiarem owego pana było posiąść czternastoletnią, cudownie piękną dziewczynę, ale właśnie ta jej piękność, a jeszcze więcej wrodzony wdzięk niecnemu planowi stanęły na przeszkodzie. Zachowanie się jej na ulicy dla doświadczonego oka zdradzało walkę między dobrym w gruncie charakterem a kiełkującą, wyzywającą zalotnością. Któż zbada wszystkie kaprysy bogactwa i przesytu? Staremu jegomości przyszło na myśl uratować piękne stworzonko.

Nie należała do nikogo — łatwo więc było przyjść w jej posiadanie. Umieścił ją na pensji, nie szczędził wydatków na wykształcenie i wychowanie i wkrótce mógł się cieszyć błogiem uczuciem widząc, jak latorośle złą, ręką nędzy i opuszczenia zaszczepione, więdły ustępując miejsca kwiatom pięknych zapatrywań i dobrych popędów. Charakter podrzutka rozwijał się równorzędnie z pięknością. Gdy dorosła ożenił się z nią, a mimo znacznej różnicy wieku pożycie małżeńskie dzięki wzajemnemu zaufaniu upływało obojgu wesoło i swobodnie, jak kryształowy potok wśród letniej pogody. Nie można powiedzieć, aby była szczęśliwą miłością ku mężowi; uczucia tego nie znała. Wypływająca z jej charakteru tkliwa wdzięczność zastępywała głębsze uczucie. Bogactwo bawiło ją, jak pięknie ustrojona lalka dwunastoletnią dziewczynkę. O przeszłości zapomniała zupełnie, tak jak zapominamy o zeschłych kwiatach i kokardach wziętych na pamiątkę od kochanek w perjodzie młodzieńczych uniesień. Spoczywają one między starymi listami w szufladzie, której nigdy nie otwieramy. A jednak jeżeli przypadkowo taką szufladkę pamiątek odemkniemy, każdy zżółkły kwiatek, każdy strzępek wybladłej wstążki opowiada nam najdrobniejsze szczegóły przeszłości.

Taksamo i ona zapomniała o przeszłości; zamknęła ją w jakiej najbardziej skrytą szufladkę swej pięknej główki, a klucz od niej do Wisły wrzuciła. Ale czasami w nocy straszne śniły się jej rzeczy. Czuła nieraz wyraźnie, jak starucha, u której mieszkała na Solcu, budziła ją przekleństwem i wśród mrozu w lekkiej sukieneczce i podartych bucikach wypędzała na robotę do fabryki sztucznych kwiatów. Oblana zimnym potem zrywała się półsenna na łóżku i osłupiałym wzrokiem patrzyła w ciemność, lecz gdy dotknęła ręką puchowych poduszek i jedwabnej kołdry uśmiechała się wśród ciemności, a duszę jej ogarniało błogie uczucie, jakiego zawsze doznajemy po śnie okropnym, gdy przebudzeni widzimy błogą różnicę na korzyść rzeczywistości...

Oparta na miękkich poduszkach przepysznego powozu, jechała na bal do konsula angielskiego. Im bliżej celu, tem bardziej powoli jechał powóz, mieszkanie bowiem konsula leży na jednej z głównych ulic, a Warszawa jedyna między polskiemi miastami, umie wytwarzać iście wielkostołeczny ruch na ulicach. Przed rzęsiście oświetlonym pałacem stał już długi szereg powozów, a tłumy ciekawych nagromadziły się na trotoarach po obu stronach ulicy, przypatrując się odświeżonym fizjognomjom mężczyzn i świetnym toaletom dam, lub też gapiąc się bezmyślnie na łunę jarzącego światła, bijącą przez kryształowe szyby. A nie byli to sami miejscy próżniacy, dla których zbijać bruk jedynem życia zadaniem, większą połowę widzów stanowili robotnicy w czarnych koszulach, z ogorzałą od dymu fabrycznego twarzą, biedne kobiety i damy więcej niż podejrzanej konduity. Jadąc powoli, słyszała teraz nasza piękna słowa, znane dobrze z lat dziecinnych, a twarz jej oblała się rumieńcem na myśl, że wśród tego wspaniałego szeregu powozów może ona jedna rozumie te wyrażenia grubjańskie i pospolite stołecznego proletarjatu. Mimowoli zaczęła się przypatrywać otaczającym ją postaciom; ulegała w tej chwili jakiemuś magnetycznemu pociągowi. I zdało jej się, że zna osobiście tych wszystkich ludzi i że oni wszyscy ją znają, czuła każdą myśl przesuwającą się po tych źle uczesanych głowach, każde uderzenie serca pod wytartą bluzą, lub na poły rozpiętym gorsetem. Broniła się przed natarczywością dziwnie dla siebie przykrych, ale zarazem dziwnie pociągających wrażeń — ale naprózno! Mimowoli otworzyła skrytkę dziecięcych wspomnień, cudownym sposobem klucz w Wisłę rzucony znalazł się w jej ręku.

Cała przeszłość naga, okropna, stanęła żywo przed oczyma damy, odzianej w atłasy i woniejącej najdroższemi pachnidłami. Przypomniała sobie, z jaką zazdrością będąc dzieckiem spozierała na owe damy, kiedy strojne w kwiaty, jej ręką zrobione, paradowały dumnie w błyszczących ekwipażach, przypomniała sobie, ile nieraz łez wylała na owe kwiaty, które potem jakby rosą zwilżone, rozkwitały w cudzych włosach. Tę samą zazdrość, tę samą nienawiść widziała teraz w oczach biedaków, jej powóz otaczających. Znała ona dokładnie tych czarnych mężczyzn i wynędzniałe kobiety, lustrujące ekwipaże wzrokiem na pół groźnym, na pół pogardliwym. Wszakże nieraz będąc małą dziewczynką skulona w kątku brudnej izdebki, słyszała narzekania tych ludzi na niesprawiedliwość losu, nie raz wówczas obijały się o jej uszy pełne żółci rozmowy o tyranii bogaczów i prawach ludzi ubogich, rozmowy prowadzone półgębkiem, trwożliwie, ale za to z tem większą nienawiścią, przy mdłem świetle dopalającej się lampki lub łojówki... Wiedziała bardzo dobrze, że ci ludzie nienawidzą wszystko, co się obecnie przesuwa przed ich oczyma, te lśniące powozy, te rumaki tak dobrze żywione, tych ciepło odzianych woźniców i lokai, a najbardziej tych, którzy zajmują wnętrza ekwipaży:— te nienasycone niczem wampiry i te kobiety, których jeden kostjum więcej kosztuje, niż robotnik zdoła przez całe życie zapracować. — A podczas, gdy przypatrywała się mijającym ją powozom, wyłoniło się z jej duszy inne wspomnienie — chwil spędzonych w pensjonacie.

Przypomniało jej się pełne obrazowej siły opowiadanie siwego jak gołąbek katechety, jak to Faraon pędził za żydami przez morze, które otwarło się na rozkaz Mojżesza, i utworzyło po obu stronach mur źwierciadlany, pozostawiając w środku wolną do przejścia drogę, i jak następnie na potężny głos bożego męża prysnął w szalone wodospady zaklęty żywioł, zalewając Faraona na złocistym wozie i pyszne jego rycerstwo. Ten mur ludzi w łachmanach tłoczących się po obu stronach ulicy, której środkiem przesuwają się powozy, to żywioł niebezpieczniejszy, bardziej mściwy i bardziej zagłady łaknący, aniżeli rozhukane, morskie bałwany; jedno czarodziejskie słowo, a krwawe fale z obu stron skoczą ku sobie jak z klatki wypuszczone tygrysy i zaleją wszystko, co między niemi się znajduje. Serce jej zabiło gwałtownie, wcisnęła się w kąt powozu i przymknęła oczy. Nie uczyniła tego ze strachu, ale ze wstydu przed owymi ludźmi. Po raz pierwszy w życiu zawstydziła się własnego szczęścia i dostatków, zdało się jej, że jest uosobioną niesprawiedliwością wobec tych ludzi. Czyż owo miejsce w pysznym powozie, które zajmowała wśród tych, których w dzieciństwie bezwiednie za innymi nazywała „tyranami" i „pijawkami" było dla niej właściwe? Czyż nie należała raczej do owego tłumu, który obecnie z nienawiścią na nią spoglądał?

Na pół zapomniane uczucia i myśli jak krwawe hydry zaczęły kąsać jej łono. Czuła się obcą wśród otaczającego przepychu, a demoniczna tęsknota ogarnęła ją za nędzą, z której ją dłoń litosna wyrwała. W drobne rączki chwyciła koniec koronkowej zarzutki; opanowała ją jakaś chęć nieprzezwyciężona, targać coś, rozrywać, niszczyć, a oczy jej zapłonęły dziwnym blaskiem, pełnym energii i nienawiści.

W tej chwili powóz zatrzymał się przed pałacową bramą. Szwajcar otworzył drzwiczki, a ze schodów zbiegł młody oficer, przystojny, elegancki brunet i z galanterją, w której wprawne oko coś więcej dostrzedz by mogło, podał ramię wysiadającej damie. Oko jego żywo płonęło, a przy dotknięciu obnażonego ramienia pięknej kobiety drżała mu ręka, jakby pod wpływem elektrycznej baterji. Na widok młodzieńca twarz damy rozpogodziła się na chwilę, ale wkrótce zasępiła się znowu pod wpływem wspomnień z ulicy...

— Niech mi pani raczy powiedzieć — mówił kawaler prowadząc ją po pysznie udekorowanych wschodach do sali balowej — jakaż to wróżka i jaki podarunek włożyła do waszej kolebki, że macie wdzięk tak niepojęty. Każdy kwiatek we włosach pani wygląda tak uroczo, jakby miał na listkach świeżą rosę poranną. A kiedy pani tańczysz, zdaje się, że nie stąpasz po posadzce, ale że posadzka sama z rozkoszą podnosi się do stóp twoich.

Piękna nic nie odpowiedziała, choć namiętno-nieśmiałe drżenie głosu, utartemu komplementowi dodawało głębokiego wyrazu... Przechyliła się przez balustradę balkonu, wzrok jej przeciągły spoczywał długo na tłumie poruszającym się powoli przed pałacem, a usta powtarzały ciągle po cichu jeden wyraz: „Faraon! Faraon." Młody huzar stał obok niej w niemem zdziwieniu. Nagle odwróciła się i spozierając na towarzysza wzrokiem, jakiego nigdy u niej nie widział, rzekła szybko: „Panie hrabio! Przy moich urodzinach nie było żadnej czarodziejki, a do kolebki nic mi włożyć nie mogła, bo prawdopodobnie nigdy jej nie miałam... Ale co do moich kwiatów i tańca, zrobiłeś pan wielkie odkrycie. Wyjawię panu tajemnicę o tej rosie, która zwilża i odświeża kwiaty na mej skroni. To są łzy, panie hrabio, łzy niezadowolenia i hańby, bezsilnego żalu, nieszczęść i zawodów, które je rodzą. Mówisz pan, że posadzka drży rozkosznie pod memi stopami. O drży ona, ale ze strachu pod przekleństwem milionów."

Rumieniec oblał jej skronie i gors, który namiętnie falował pod białemi koronkami. Młodzieniec milczał — długą chwilę spozierał to na nią, to na tłumy przed pałacem, powoli wzrok jego zapalał się blaskiem jej oczu, twarz kraśniała rumieńcem jej lica. Z westchnieniem żalu rzucił okiem na bogate, srebrne szamerowania swego munduru i liczne krzyżyki na kolorowych wstążeczkach, ale wnet napowrót rozpogodził oblicze.

— Rozumiem — rzekł ściskając jej drobną rączkę w szorstkiej, żołnierskiej dłoni.

Tego wieczora oboje nie tańczyli, a większą część zabawy spędzili na alegorycznem komentowaniu legendy o Faraonie...

* *
*

W rok później odbywał się w Odesie wielki proces przeciw kilkudziesięciu osobom oskarżonym o rewolucyjną propagandę między ludem. Pomimo nadzwyczajnych trudności otrzymania karty wstępu, sala sądowa była przepełnioną.

Na ławie oskarżonych powszechną na siebie zwracała uwagę młoda kobieta przecudnej urody. Pomimo haniebnego, szpecącego ubioru aresztanckiego królowała pięknością. Była spokojną, jakby na balu, uśmiechała się ironicznie i śmiałym wzrokiem spozierała po sędziach i audytorjum, choć na podstawie oskarżenia, sroga groziła jej kara.

W tej chwili wprowadzono drugiego oskarżonego. Był to młody człowiek, przystojny brunet, szedł krokiem pewnym, a w ruchach jego i całem ułożeniu widać było, że służył wojskowo. Ujrzawszy piękną kobietę na ławie obwinionych zatrzymał się i oboje spojrzeli na siebie z radością i współczuciem. Widocznie oprócz zapatrywań politycznych, inne, głębsze, łączyły ich węzły.

Młodzieniec usiadł koło pięknej aresztantki, i z uśmiechem szepnął do niej: „Faraon."

W kącie sali między widzami stał z załamanemi rękami stary jegomość, o szlachetnych rysach, ubrany bardzo starannie, a nawet elegancko. Z głębokim żalem spozierał na ławę zajmowaną przez winowajców, a grube łzy spływały mu po twarzy, pooranej zmarszczkami.

Był to mąż pięknej oskarżonej...

Bolesław Cz.

„Wielką księżną Gerolstein", z powodu jednak wyjazdu p. Koncewicza na pogrzeb nieszczęśliwego chłopca, rozpoczęcie przedstawień odłożone zostało.

* Wpisy uczniów do c. k. gimnazjum IV we Lwowie na rok szkolny 1881 odbędą się w trzech ostatnich dniach sierpnia t. j. 29, 30, 31. Równocześnie będą się odbywały egzamina poprawcze i wstępne; egzamina zaś wstępne do klasy pierwszej rozpoczną się dnia 1. września 1880.

* Znaleziono w wagonie tramwayowym zapomniane instrumenta lekarskie. Właściciel może się po nie zgłosić do drukarni *Gazety Narodowej*.

* „Przegląd Akademicki" w I. zeszycie podaje ciekawe daty co do frekwencji Polaków na niektórych uniwersytetach zagranicznych. I tak w Kijowie, w owej alma mater co powstała z gruzów liceum krzemienieckiego i wszechnicy wileńskiej, co wychowała takich synów jak Sowiński, Baraniecki Adrjan i inni, jest od smutnej pamięci r. 1863 ledwie 150 Polaków na 850 Moskali. W Warszawie na 848 słuchaczów w upłynionym roku szkolnym było Polaków tylko około 308 (??). W Gryfii jest 38 Polaków, w Lipsku 29, w Mittweidzie 7, w Monachium około 30 kilku, w Wrocławiu 82, gdzie też ruch między młodzieżą polską jest ze wszystkich zagranicznych uniwersytetów najżywszy.

* Wiadomości policyjne z d. 16. sierpnia. Straż policyjna aresztowała znanych złodziei Psachiego Fassa i Mojżesza Smotryka za hazardowną grę w karty i znalazła przy nich czarny skórzany pugilares z kwotą 3 zł. 11 c., 2 złote sygnety, książkę notatkową z 2 banknotami po 10 zł., kartkę zastawniczą nr. 47.894 rozmaite bilety wizytowe i korespondencje, białą chustkę do nosa oznaczoną literami B. F. i scyzoryk o trzech ostrzach prawdopodobnie z kradzieży pochodzące.

Złożono w policji 4 klucze znalezione na ulicy Zamarstynowskiej.

— **Z nad Dniestru**, 11. sierpnia. Czytam z różnych okolic i części świata o strasznych burzach, ulewach, grzmotach, błyskawicach, piorunach, o szkodzie zrządzonej przez grad, i tuczę, a może sobie kto pomyśli, że my tu szczęśliwi jesteśmy w tej okolicy między Zawałowem, Uściem zielonem i Haliczem, gdyż najmniejszego znaku życia nie dajemy o sobie? Nie! To się dzieje z tej tylko przyczyny, że klęski, które i nas srogo dotknęły, nie pozwalają nam myśli skupić, i odebrały nam swobodę umysłu, gdyż niejedna burza i ulewa, ale dwie, jedna po drugiej, — a trzecia z gradem, który zniszczył owies na pokosach i na pniu, połamał kukurudzę, potłukł hreczkę — woda zaś pozamulała buraki, kartofle, fasolę, popsuła drogę zupełnie znosząc i roznosząc namuł, a nawet jak w Krymidowie, gdzie prócz szkody jaką grad wyrządził 12. t. m. — zniosła woda zupełnie z górzystych łanów warstwę roli nawożonej, wyrobionej, wykakowanej, przygotowanej pod zasiew ozimy, a została tylko ziemia twarda nieuprawiona, — szkoda ta w porównaniu do innych jest nadzwyczajną i niepowetowaną, gdyż łany te nie zaraz będą mogły być napowrót nawiezione i uprawione, oprócz tego praca ta wymaga wielkiego kapitału i dłuższego czasu.

Drogi zostały nadzwyczaj uszkodzone, mimo że kamień nawet tłuczony sam sypie się z gór na drogę między Horożanką a Jeziórkiem, by tylko kto zlitował się i uporządkował takowy, a już byłaby droga dobra i murowana. Na tej drodze jest most, ale na zgniłych palach z zgniłemi płatwami, z połamanemi poręczami, zniszczony i upadkiem grozi, i nie wiedzieć kto właściwie ma takowy restaurować. Czy Horożanka? Czy Kończaki? Spór ten wówczas rozstrzygnięty będzie kiedy most zupełnie zapadnie się, i ktoś śmierć z końmi w tym jazie znajdzie. Dalej, na tej drodze można widzieć krzyże szyzmatyckie, przed którmi ludzie czapki nie zdejmują, tylko kiwając głowami powiadają „na takim kresti ne umerau Chrystos — na obrazach takoho kresta ne malujut nikoły, a nawet i bidnomu nichto ne dast grajcara, jesły pid takim krestom bude sydity" takie pojęcie lud wyrobił sobie, a wszystek i wszędzie przychodzi do poznania i zaczyna ignorować na dobre rozsiewane tego rodzaju błędne zasady borytelów.

Nie unudzę Cię mój szanowny czytelniku, że pójdziesz za mną dalej drogą na Jeziórko przez Międzygórz do Uścia zielonego. Jest tu kościół, a proboszczem tej rz. kat. parafii jest ks. Strzelecki kan. *ad hon.* staruszek liczący przeszło 80 lat — a w skutek swego wieku nie mógł dać sobie rady w rozległej parafii, składającej się z kilkunastu wsi, a w każdej potrzeba było walczyć z księdzem gr. kat., otóż ustał na siłach ten czcigodny staruszek, i musiał dawać za wygranę, przezco wielu parafian przeciągnięto na obrz. gr. kat. Dzięki Najprzew. konsystorzowi rz. kat., że przysłał do pomocy temu staruszkowi ks. wikarego w osobie Wieleb. ks. Koniecznego. Młody ten kapłan obudził jakby z letargu swoich parafian. Podziwiać należy wytrwałą pracę, usposobienie i prawdziwe poświęcenie jego w nałogach [illegible] dla parafian. Zacny ten kapłan przybył tu do parafii dopiero przed półtora rokiem, [illegible] w kościele na nabożeństwie i kazaniu [illegible] gromadzi, i nie spieszy się wychodzić z kościoła, w którym widzieć można porządek i czystość. Krótko tu bawi ten czcigodny kapłan — a za jego staraniem widzimy w kościele zakupiony pająk za 120 złr., statuę Matki Boskiej za 60 złr., lichtarze za 30 złr., dalej chorągwie i inne rzeczy potrzebne w kościele. Starsi i młodsi spieszą na nabożeństwo i wzrastają w nauce religii i prawdzie Chrystusa.

Oryginalne to miasteczko nad samym Dniestrem, ma kilkanaście sklepików, szkółkę, która potrzebuje przeistoczenia na dwu-klasową, jakoteż i dwóch nauczycieli. Jest tu cerkiew, której proboszczem jest Wieleb. ks. Stotańczyk, zaś kooperatorem „świaszczennyk" Tendiuk „z borodoju". Jest tu urząd pocztowy a są i lokalne historyjki; dalej tartak parowy w ręku izraelitów, bodaj czy nie od właściciela (obywatela) za dług, lub też może w drodze zastawu, a może przez licytację, lichwa tu idzie górą, i są unikaty, których ustawa o lichwie nie dosięgnie, a chłopek ciemny wszystko płaci nawet za nie 150 złr., a za 50 złr. — 450 złr.

Niedaleko stąd jest wieś Zadarów majątek pani Starzeńskiej. Zacna ta obywatelka znaną jest z dobrego serca, z hojności i wspaniałomyślności dla ludu, obecnie muruje cerkiew w Zadarowie, na której będą czyli nawet już są trzy wieży. Ośmieliam się tylko uprzedzić Wną kolatorkę, by przypadkiem mimo jej wiedzy na tych wieżach nie stanęły krzyże szyzmatyckie, gdyż gr. kat. proboszcz tamtejszy ks. Skalisz twierdzi, że krzyż taki z trzema ramionami t. j. z dwoma poziomemi a trzeciem ukośnem został nadany przez Ojca św. Piusa IX., dalej że przypisy cerkiewne i prawo kanoniczne nie wzbraniają świaszczennykom nosić brodę! Nie wiem, ale czy też Wbny ks. proboszcz wyczytał w tych aktach, że pozwalają?

— (L.) **Z pod Zaleszczyk.** Chcąc skrócić ile możności procedurę sądową w razie apelacji, postanowiono, by strony zażalenia swe i rekursy przedkładały instancjom wyższym za pośrednictwem sądów powiatowych i obwodowych. Doświadczenie jednak poucza, że zamiast zamierzonego oszczędzenia czasu sprawy apelacyjne ze szkodą jednych a niesprawiedliwą korzyścią drugich przewlekają się, ledwie że nie w nieskończoność. Sędzia bowiem I. instancji bez celu i przyczyny przetrzymuje rzeczone rekursa i zażalenia, często niecierpiące zwłoki po 4 i 5 miesięcy, po to, aby je potem niezałatwione zwrócić stronie, częstokroć bardzo oddalonej, do uzupełnienia podpisem adwokata lub coś podobnego. Procedura taka połączona z kosztami w rezultacie wyrządza krzywdę stronie, której na szybkiem załatwieniu sprawy zależy.

I tak w sądzie obwodowym tarnopolskim była następna sprawa wniesioną. Pani X. wydzierżawiła od pana Y. małe dobra, na które wierzyciel sumy 500 złr. uzyskał sekwestrację, ale tylko do tych części majątku, które nie były wydzierżawione. Atoli zła wola delegata sądowego, czy też niedokładne uchwały egzekucyjnej zrozumienie spowodowało w rezultacie zagarnięcie całego majątku i dzierżawczyni i właściciela pod sekwestr. Wywiązał się ztąd osobny proces apelacyjny w kwietniu, a do dzisiaj rozstrzygniętym nie został. Oczywiście, że sekwester gospodaruje i w tej części majątku, która sekwestrem obciążoną być nie mogła, a z drugiej strony straty poszkodowanej nie wyrównają korzyściom procesu.

Po prostu nie stanie skórka za wyprawę.

Podaję ten fakt do wiadomości publicznej w tej nadziei, że dojdzie również do władz wyższych sądowych.

Przyczyną podobnego zwlekania spraw procesowych nie jest ani zła wola, ani opieszalstwo urzędników po sądach powiatowych, jeno olbrzymi nawał procesów wszelkiego rodzaju a z drugiej strony szczupły zasób sił roboczych. Sprawę tę więc można poprzeć tylko jako ilustrację przeciążania nielicznych personalów po naszych sądach powiatowych; (p. R.)

— **Krynica**, 15. sierpnia. Dnia 13. b. m. odbyło się w Krynicy przy źródle przedstawienie dramatyczne wraz z koncertem na dochód obchodu 50 letniej rocznicy powstania listopadowego. Dzięki gorliwości p. Lubicza reżysera sceny lwowskiej, bawiącego w Krynicy na kuracji — oraz skrzętnego zajęcia się temże projektem pp. Adolfa Abrahamowicza i Seweryna Augustynowicza przedstawienie odbyło się bardzo świetnie. Grano jednoaktową komedję Thibaul p. t. „Wdówka". Bawiąca w Krynicy artystka lwowskiej sceny p. Julia Sułkowska przyjęła na siebie główną rolę w rzeczonej komedji. Wesołą komedyjkę odegrał p. Lubicz z panną Sułkowską koncertowo, a liczna publiczność zgromadzona na przedstawieniu, przeważnie złożona z Kongresowiaków, oddawała nadzwyczajne pochwały naszym artystom — mówiąc, że mogą śmiało rywalizować z warszawską sceną. Po komedji nastąpił koncert. Pianista p. Michałowski zachwycał słuchaczy prześliczną grą na fortepianie. Panna Sokolewska młodziutka amatorka odśpiewała z wdziękiem i czuciem prześliczną piosenkę, a p. Seweryn Augustynowicz odśpiewał z precyzją i umiejętnością dwa prześliczne romanse. Publiczność nie szczędziła oklasków amatorom, pracującym dla tak pięknego celu. Całem urządzeniem wieczorku zajęli się pp. Abrahamowicz, Augustynowicz, Cieński i Lubicz, za co też od gości kąpielowych odbierali tysiączne dzięki. (Czysty dochód w ilości 220 złr. wręczył p. Lubicz członkowi komitetu obchodu listopadowego, p. Janowi Dobrzańskiemu. P. R.)

— **Kanonizacja.** Według dzienników hiszpańskich, kardynał Howard, bawiący obecnie w Ischl, mianowany niedawno protektorem zakonu Minorytek, przedłożył papieżowi prośbę, w której żąda kanonizowania minorytki hiszpańskiej Filomeny de Santa Coloma, która za życia liczne działać miała cuda.

— **Tragiczna śmierć.** Przed miesiącem zasądzono w Medjolanie murarza Carlo Sala na podstawie silnie przeciw niemu świadczących poszlaków o zbrodnię złodziejstwa, na cztery miesiące więzienia. Sala przy ogłoszeniu wyroku nie rzekł i słowa — dobrowolnie udał się do kaźni. Tam rzuciwszy się w kąt, podparł skroń rękoma i dumał. Strawy podanej mu nie tknął, a gdy dozorca więzienia do celi wchodząc ujrzał go na drugi i trzeci dzień zawsze w tej samej postawie, zapytał dlaczego nic je. Sala nie odrzekł nic, jak gdyby oniemiał. I tak oniemiałym pozostał w ciągu dni następnych, mimo wszelkich usiłowań wydobycia z niego choćby jednego gestu, aż wreszcie trzydziestego dnia swego więzienia wyzionął ducha. Duchowieństwo odmówiło mu chrześciańskiego pogrzebu, jako samobójcy.

— **Czaszka Kanta.** Na kongresie antropologicznym w Berlinie miał prof. Kupfer z Królewca wykład o poszukiwaniach za czaszką Kanta i o jej badaniu. Z wykładu tego podajemy: Przy poszukiwaniach na cmentarzu, w miejscu, gdzie według domniemania spoczywają zwłoki Kanta, natrafiono w głębokości 1½ metra na szczątki dwóch trumien. Znaleziono też dwa szkielety i dwie czaszki. Chodziło więc o to, by oznaczyć, która z nich należała do sławnego filozofa. Jedna widocznie już starego mężczyzny, bezzębna, nie mogła być czaszką Kanta, gdyż pod koniec życia posiadał Kant kilka zdrowych zębów. Druga więc czaszka, dobrze zachowana, była tą, której szukano, stwierdził to również dobrze zachowany tułów, na którym spostrzeżono iż prawa łopatka o 1½ cala była wyższą aniżeli lewa, co zupełnie odpowiada statarze Kanta. Czaszka znaleziona wykazuje zresztą wielkie podobieństwo z odlewem gipsowej głowy filozofa, znajdującym się w król. archiwum państwowem w Królewcu. Nadto trumna zawierająca to szczątki opatrzoną była w dnią płytę z napisem: „*Cineris immortalis Kant*". Wąska podłużnowata ta czaszka, która podczas wykładu leżała na stole przed prelegentem, odpowiada zupełnie biustowi filozofa, sporządzonemu przez Schadowa. Lecz także i kształty drugiej czaszki odpowiadają opisowi kształtu głowy Kanta, mianowicie tak u tej jak u pierwszej znajduje się większa wypukłość po prawej stronie głowy i także na tyle głowy. Rozmiary czaszki są następujące: długość 82, wysokość 132 a szerokość 161 milimetrów; wywakują więc stosunkowo niezwykłą szerokość, jakkolwiek czoło niekoniecznie jest szerokiem i nieco w tył cofnięte. Natomiast skronie są mocno wypukłe, lewa nieco więcej jak prawa, ten kształt skroni wykazuje, że Kant był wielkim retorykiem. W ogóle czaszka zadziwia objemnością, gdyż posiada 1715 m. sześciennych objętości. Co do narodowości nie był Kant ani Niemcem, ani Prusakiem, gdyż dziadek jego był przybyszem ze Szkocji, ojciec zamieszkałym w Królewcu siodlarzem. Gdy prelegent skonstatował, iż kwestja narodowości musi pozostać nierozstrzygniętą — ale dla Niemców jest ona obojętną, bili Niemcy ogromne brawo.

— **Kongres międzynarodowego Towarzystwa dobroczynności** otwarty będzie w Medjolanie w dniu 29. sierpnia i trwać będzie do 4. września. Na porządku dziennym stoją następujące kwestje: 1. Jaki wpływ wywierać ma państwo, władze prowincjonalne i gminne na organizację dobroczynności publicznej; jakie są kardynalne zasady, którymi się w opiece nad biednymi kierować należy? 2. Jaki sposób rozdzielania jałmużny (w pieniądzach czy w naturaljach) odpowiada najbardziej potrzebom ubogich klas ludności? 3. O sanitarnem zaopatrzeniu mieszkań ludzi ubogich. 4. O środkach zatrudnienia i rehabilitowania przestępców i zbrodniarzy, którzy karę odbyli, tudzież o zakładaniu domów schronienia dla podrzutków. Regulamin Towarzystwa — dodaje *Pester Lloyd*, zawiera w § 17. postanowienie co do sposobu prowadzenia obrad i powiada, że żadne przemówienie pojedynczego członka kongresu nie może trwać dłużej nad 10 minut (!) Już to samo postanowienie jest aktem wielkiego dobrodziejstwa.

— **Deputowany niemiecki Hasselmann**, który się nagle z Niemiec do Ameryki wyniósł, czem dał powód do rozmaitych domysłów i wniosków, wystosował do francuskiego dziennika *Tribune* pismo, w którem zaprzecza rozsianym w Niemczech pogłoskom o swoich długach prywatnych, oznajmia, że osobie, która przezeń w ostatnich czasach dosadnie napiętnowaną została, a która nieprawdziwe wieści o nim rozsiała, wytoczy proces, i podaje w końcu, iż jedynie zmuszony ustawą przeciw socjalistom odbywa obecnie podróże po Europie i Ameryce — w celach politycznych.

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— W Krakowie opuścił prasę pierwszy zeszyt *Przeglądu akademickiego*, organu młodzieży polskiej. Czasopismo to wydaje Czytelnia akademicka w Krakowie pod kierownictwem Dr. Izydora Kopernickiego, Członka Akademji Umiejętności, docenta Uniwersytetu Jagielońskiego. Pierwszy zeszyt wydany na papierze pięknym i czystym drukiem odbitej obejmuje kilka prac naukowych młodzieży wiadomości kronikarskie i korespondencje. Z prac beletrystycznych nie znaleźliśmy tam prawie żadnej. Spodziewamy się jednak, że jeżeli redakcja, na której czele stoi znany nam osobiście p. Szymon Matuszak zechcę organ akademicki popularyzować pomiędzy publicznością, musi w pojedyńczych zeszytach zamieszczać ile możności powieści, nowele, poezję wszelkiego rodzaju, a nigdy wyłącznie prace naukowe, które dla ogółu są nie przystępne i odstręczają czytelników od abonamentu.

Przegląd akademicki jest zresztą objawem nader pocieszającym, a życząc mu najdłuższego żywota w zdrowiu i powodzeniu polecamy go naszym czytelnikom, którym dobro młodzieży leży na sercu.

Gospodarstwo przem. i handel.

Wykaz listów hipotecznych i asygnacyj kasowych c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego z dniem 31. lipca 1880 r. w obiegu się znajdujących:

Listy hipoteczne: zł. 27,541.000.
Asygnacje kasowe: zł. 2,427.450.

O urodzajach w zabranych krajach ostatnie telegramy urzędowe podają następujące wiadomości:

Z Kamieńca Podolskiego. Urodzaj w całej gubernii zadawalający. Częste deszcze przeszkadzają sprzętowi zboża. Siano zebrane; jest go dosyć. Chrząszcz zrządził niewielkie szkody w powiecie bałckim i bajsyńskim. Grad wybił różnego zboża i owoców w powiecie kamienieckim i proskurowskim za 51.000 rubli.

Z Kijowa. Upał. Miejscami padały deszcze, które dojrzewaniu zbóż i sprzętowi nie przeszkadzały. Oziminy i jarzyny w większej części ładne i spodziewane są dobre urodzaje, z wyjątkiem niektórych miejsc powiatu kaniowskiego i radomyślskiego. Trawy wszędzie ładne. Chrząszcz w niektórych powiatach niszczył zboża, lecz wielkich szkód nie wyrządził. Teraz go już prawie wcale nie ma. Wielkie grady spadły w wielu miejsach powiatu kaniowskiego.

Z Żytomierza. Pogoda ładna, z wyjątkiem: roweńskiego, włodzimierskiego i łuckiego, w których padają deszcze. Sprzęt ozimin, a w części i zbóż jarych skończony w sześciu powiatach, w innych jest na ukończeniu. Oziminy w powiecie kowelskim i łuckim dobre, w pięciu dość dobre, w zasławskim średnie. Sprzęt siana w pięciu powiatach był dobrym, w trzech dość dobrym, w trzech średnim, i tylko w roweńskim lichy. Widoki urodzajów w ogóle są dobre, szczególniej co do pszeniey i jęczmienia. Jęczmień po próbnym omłocie dał półtory czetwierti (około półtrzecia karca) z kopy. Grady zrządziły znaczne szkody w jedenastu powiatach — oszczędziwszy tylko powiat starokonstantynowski. Było 35 gradów, a straty obliczono na 450.000 rubli; najbardziej ucierpiał powiat zasławski, gdzie straty obliczone na 270.000 rubli. W skutek tego w niektórych miejscowościach będzie brak zboża na konsumcję i do siewu.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Kijowa donoszą: Sąd wojenny obwodowy skazał 21 oskarżonych o zawiązanie przeciwnego ustawom państwa stowarzyszenia, które miało na celu gwałtowny przewrót państwowy. Dwaj oskarżeni zostali zasądzeni na śmierć przez powieszenie, trzej na 20-letnie, reszta na dziesięcio i piętnastoletnie roboty przymusowe.

Pester Lloyd patrzy dzisiaj bardzo ponuro na Francję. A chociaż ani sam nie uzasadnia swoich zapatrywań, ani my ich nie podzielamy, uważamy jednak za właściwe następujący ustęp z jego artykułu o Francji przytoczyć. — Opiewa on tak:

„Coraz jaśniej okazuje się, iż Francja stanęła w szranki, broniąc angielsko-moskiewskiej polityki w sprawie wschodniej. Wprawdzie w chwili obecnej sojusz mocarstw owych nie doszedł jeszcze do tego stopnia, iżby rząd francuski wszystkie projekta angielsko-moskiewskie popierał, jednakowoż jasnem jest, że Francja pragnie z temi mocarstwami związać się silniej, aniżeli z austro-węgierską monarchią. W sprawie Dunaju szczególnie musi to wpadać oczy. Nie ulega wątpliwości, że głos Francji w komisji dunajowej padnie na szalę na korzyść planów moskiewsko-angielskich. W najnowszym czasie ton dzienników *Journal des Débats* i *République Française* okazuje, iż francuska polityka w kwestji wschodniej zamanifestuje się w kierunku przeciwnym mocarstwom konserwatywnym. Więc nie można wątpić, że z powodu stosunków przyjaźni, jakie istnieją między naszą monarchią a Niemcami, ściągniemy na siebie do pewnego stopnia nieprzyjaźń Francji; leży to już w naturze rzeczy, że krzywem okiem patrzą w Paryżu na tych, którzy są sprzymierzeńcami Niemców, mniemamy jednak, iż dobrze zrozumiany interes Francji winien sternikom rządu republiki nasunąć myśl, iż w każdym razie w aliansie z Moskwą nietylko nic zyskać, ale owszem ogromne straty ponieść mogą.

Jeżeli czytelnicy chcą się dowiedzieć jakiemi to potworami my jesteśmy, niech przeczytają następujący ustęp dosłownie przetłumaczony z wiedeńskiej korespondencji *Mosk. Wiedom.*:

„W obecności cesarza nie pozwolimy my sobie (to jest „russcy galicyjskije") na żadną rzecz nieprzyzwoitą, ale przecież niepodobna żądać od nas abyśmy nie skorzystali z tak wybornej sposobności i nie pokazali naszemu monarsze co cierpiemy od Polaków, tych naszych odwiecznych wrogów. Czyż można brać to nam za złe, że nie mając możności inaczej poskarżyć się przed światem, zdecydujemy się na ten krok ostatni? Jeżeli przedstawimy sobie, że Polacy wyrzucili nas z rządu, ze szkoły, z urzędu, z sejmu, że zabronili nam używać rodzinnego naszego języka, że w Radzie państwa dali nam tylko trzech reprezentantów, że razem z Czechami i klerykałami utworzywszy koalicyjne ministerstwo stłumili, zdusili nas zupełnie, odebrali nam wszelkie środki obrony, a o naszej russkiej ziemi mówią, że to Polska; że propaganda katolicko-jezuicka kwitnie w najlepsze i przekształca nas, Russkich, w Polaków; że odebrali nam nawet swobodę sumienia itd. to czyż dziwić się można, że my zdecydowaliśmy się wykonać ten krok stanowczy. Niech rząd przejrzy póki czas, bo może już wkrótce być zapóźno."...

I kropkami, pełnemi groźby, kończy Moskal swój list, list wyraźnie napisany w redakcji *Mosk. Wied.*, bo trudno nawet najjaskrawszych naszych moskalofilów posądzać o podobne brednie. List ten ma jednak tę dla nas wartość, że pokazuje czego Moskale pragną i spodziewają się po partji świętojurskiej i jak ją do tego podbudzają.

Z Irlandji coraz groźniejsze nadchodzą wiadomości. Rząd angielski, jakeśmy już donosili, postanowił wzmocnić wojska konsystujące w Irlandji. Ważna ta i pełna następstw uchwała powziętą została, jak donosi korespondent *Wiener Allg. Ztg.* na radzie ministrów, którzy się zebrali nazajutrz po odrzuceniu przez Izbę lordów projektu ustawy o wynagradzaniu irlandzkich dzierżawców. Granville zakończył pamiętną rozprawę nad tym bilem oświadczeniem, że na Izbę spadnie cała odpowiedzialność za następstwa, jakie mogą powstać w skutek odrzucenia środków dążących do złagodzenia nędzy ekonomicznej. Te następstwa, o których wspomniał minister, są, jak się zdaje, bardzo bliskie. Sekretarz stanu dla spraw Irlandji, p. Forster, przedłożył gabinetowi urzędowe informacje, z których wypływa, że odrzucenie przedłożenia rządowego, po którem dzierżawcy irlandzcy spodziewali się polepszenia swej przykrej doli, wywołało w całej Irlandji ferment, do stłumienia którego nie wystarczy siła zbrojna, jaką obecnie rozporządzają władze cywilne, zwłaszcza, że niektóre oddziały wojsk, stojących obecnie załogą w Dublinie, otrzymały nakaz odpłynięcia do Indyj, gdzie mają wzmocnić armię angielską w Afganistanie. Wzmocnienie zatem irlandzkiej załogi z uwagi na możliwe zaburzenie spokoju było rzeczą konieczną. Groźny ton, w jakim od kilku dni przemawiają organa irlandzkiej ligi agraryjnej, tudzież gorączkowa czynność, jaką rozwijają w zachodniej Irlandji od dłuższego czasu stowarzyszenia tajne, są zapowiedzią powstania ludu wiejskiego na przypadek, gdyby irlandzcy właściciele większych posiadłości nie zmoderowali bezzwłocznie przesadnych swych pretensyj.

Wiedeń d. 16. sierpnia. Dziś otwarty został międzynarodowy targ zbożowy i nasion. Wybrany został prezesem Nasehauer z Wiednia, wiceprezesem Sting ze Stuttgardu. Doniesienie o żniwach w Austro-Węgrzech ocenia wynik, przyjmując liczbę 100 jako średni zbiór: jęczmień 98, żyto 97, pszenica 109, owies 107 procentów.

Zdolność wywozu oceniono: jęczmień na 5, żyto na 5, owies na 4 miliony cetnarów cłowych. W innych krajach europejskich wydał jęczmień przeważnie średnie i dobre żniwo, żyto słabsze i złe, pszenica i owies bardzo dobre. Zbiory amerykańskie są co do ilości równie wielkie, co do jakości jednak gorsze od zeszłorocznych.

Wiedeń d. 16. sierpnia. Po południu aż do wieczora Dunaj ciągle wzbierał. Towarzystwo transportowe otrzymało polecenie mieć w pogotowiu 10—12 wozów, aby w danym razie przestrzeń dotkniętą powodzią można zaopatrzyć w wodę do picia.

Londyn d. 16. sierpnia. Umarł lord Stratford Redcliffe. — Wiadomości z Kandaharu, sięgające do 11. b. m. donoszą, że Afgańczycy rozpoczęli prace oblężnicze około Kandaharu.

Petersburg d. 16. sierpnia. Podaną przez „Bierog" wiadomość, że trzeci oddział kancelarji carskiej wcielony zostanie do ministerjum spraw wewnętrznych, którego kierownikiem mianowany zostanie Lorys Melikow, a że Maków, teraźniejszy minister spraw wewnętrznych, zostanie ministrem poczt i telegrafów — potwierdzają sfery kompetentne i dodają, że lada dzień zmian tych person innych spodziewać się należy.

Bruksella d. 16. sierpnia. Podczas święta narodowego na cześć 50-letniego jubileuszu wyswobodzenia Belgii, król, odpowiadając na skierowane do niego mowy, wyraził swą najwyższą wdzięczność tym, których pracy Belgia zawdzięcza tak doskonałą swą konstytucją. Król opowiedział co w kraju od r. 1830 zrobionem zostało, podniósł, że Belgia winna złożyć w swem sercu hołd wdzięczności pięciu wielkim mocarstwom, które przyczyniły się do jej oswobodzenia i w końcu dodał, że obecnie stosunki Belgii z innemi mocarstwami są najzupełniej przyjaźne.

Paryż d. 16. lipca. Dotąd już siedm rad jeneralnych takich, które miały przedtem bióra złożone z monarchistów, wybrały do swych biur samych republikanów.

Londyn d. 16. sierpnia. W Izbie gmin Hartington oświadcza, że nie przypuszcza aby Ejub chan połączył się Abdurrahmanem i obaj wspólnie przeciw Anglji działali, ponieważ interesa ich są sprzeczne. Dilke oświadcza, że między Austrją a Moskwą nie ma żadnego sporu co do komisji Dunajowej, lecz za to istnieje spór między Austrją z jednej strony, a Rumunją i Bułgarją z drugiej w sprawie mianowania delegatów komisyjnych. Dilke ma jednak nadzieję, że wkrótce spór ten pomyślnie się załatwi.

Z Quettach donoszą, że dzisiaj silny oddział Pathanów napadł na obóz angielski pod Kachamadanem. Pathani zostali pobici i ścigani na przestrzeni dwóch mil angielskich Anglicy stracili 80 w zabitych.

Paryż d. 17. sierpnia. Dotąd są wiadome wybory biur 82 rad departamentalnych. Republikanie uzyskali 14 biur więcej. Ministrowie, którzy są prezydentami rad, konstatują rozwój pomyślności Francji, i że spokój tak na wewnątrz jak na zewnątrz jest zabezpieczonym. Ostatnie wybory wzmacniają jedynie politykę rządową, która przedewszystkiem żąda poddania się wszystkich pod prawo.

Londyn d. 17. sierpnia. „Daily News" dowiaduje się, że w ostatnich czasach wysyłano znaczną ilość broszur z Konstantynopola do Indji, podburzających muzułmańską ludność Indji przeciw Anglikom. Jest podejrzenie, że pisma te są drukowane i wysyłane za wiedzą tureckiego rządu.

Przyjechali dnia 17 sierpnia 1880.

HOTEL [illegible]: E. Füller z Rozdoła. T. i B. Horodyscy z Krogulca. W. Jounga z Gurnaszówki. J. Pienczykowski z Wybranówki. A. Sitt z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI: A. Udrycki z Mostów. A. Frisch i J. Komarek z Wiednia. W. Mantler z Pragi.

HOTEL ANGIELSKI: W. Herman z Żukowa. H. Goldschmidt z Moguncji.

HOTEL WARSZAWSKI: J. Całczyński z Płotycz. W. Steifer z Rozdołu. K. Ciechomski z Szumlan.

HOTEL LAZARUSA: L. Hirsch z Warszawy. A. Deutsch z Wiednia. J. Safir z Tarnopola. A. Schorr z Drohobycza.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 55 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 60 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 8 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 17. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	272 25	275 25
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	165 50	168 50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	254 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97 80	98 80
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 50
„ „ „ 5 „ okres.	97 80	98 80
Banku hypot. galic. 6 prct.	101 70	102 70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 —	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	97 20	98 20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa	19 —	21 —
„ „ Stanisławowa	25 50	27 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 41	5 54
„ cesarski	5 46	5 56
Napoleondor	9 32	9 42
Półimperjał rosyjski	9 57	9 72
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 70
„ „ papierowy	1 21¾	1 23¾
100 marek niemieckich	57 35	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 16. Sierpnia 1880.
godzina 2. minut 20. popołudnia.

Losy kredytowe	178.25	Węgier. kred.	257.50
Anglo-austr.	133.40	Unionsbank	111.30
Kolej Kar. Lud.	274.—	Nordbahn	246.75
Kolej Połud.	80.—	Kolej Alföld.	157.50
Kolej Elżbiety	191.50	Kolej Lw.-czer.	166.75
Węg. Nordostb.	147.50	Wied. Comunal.	118.90
Węg. obl. p. w zł.	86.75	Galiz. indemniz.	97.70
Losy z r. 1864	175.90	Kolej siedmiog.	109.40
Renta węg. 6%	109.15	Losy tureckie	14.70
Bankverein	135.75	Rosy. rubel pap.	1.23—
Losy węgier.	111.75	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń d. 17. sierpnia.
godzina 10 minut 50 przed południem:

Akcje kredytowe	275.10	Anglo-austrjac.	133.25
Kolei Kar. Lud.	273.25	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	111.40	Napoleondor	9.35
Rosyj. banknoty	1.23½	Usposobienie: słabe.	

Berlin d. 16. sierpnia.
godzina 4 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	213.85	Akcje kredyt.	476.—
Lombardy	140.—	Galicyjskie	118.—
Kolei Rumuń.	54.60	Austr. banku	173.60

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 25

Lwów, dnia 17. sierpnia 1880.

Z. 14808.

Edict.

Vom k. k. Landesgerichte zu Czernowitz wird hiemit zur allgemeinen Kenntniss gebracht, dass bei demselben am Termine des 7. September 1880 die zur Ausscheidund und Vertilgung bestimmten Akten im Gesammtgewichte von 20 022 Kilogramm an den Meistbietenden unter nachfolgenden Bedingungen werden veräussert werden:

1. Als Ausrufspreis wird der Betrag von 5 fl. ö. w. für jeden Zollzentner oder 50 Kilogramm angenommen.

2. Jeder Lizitant hat als Vadium 200 fl. ö. w. baar zu erlegen und den Rest des Meistbotes bei der Uibernahme der Akten zu bezahlen.

3. Die zur Veräusserung gelangenden Akten sind, in Bünden a 25 Kilogramm Gewicht bereits verschnürt, von dem Ersteher ohne Verletzung der Siegel zu einer Papierstampfe zu bringen und dort zu verstampfen. Die Kosten des Transportes sowie der Verstampfung hat der Ersteher zu tragen.

4. Die Bestätigung des Lizitationsaktes wird vorbehalten, ebenso die erforderlichen Anordnungen, betreffend die Uiberwachung des Transportes und der Verstampfung, welchen sich der Ersteher zu fügen und in dieser Beziehung auch den Ort zu bezeichnen hat, an welchem die Verstampfung vorzunehmen sein wird.

5. Die Besichtigung der zur Feilbietung gelangenden Akten wird freigestellt.

Aus dem Rathe des k. k. Landesgerichtes
Czernowitz am 7. August 1880.

L. 14808.

Edykt.

C. k. Sąd krajowy w Czerniowcach podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że tamże w terminie dnia 7. września 1880, przeznaczone do wyszkartowania i zniszczenia akta ogólnej wagi 20.022 kilogramów najwięcej ofiarującemu w drodze licytacji pod następującemi warunkami sprzedane będą:

1. Jako cenę wywołania przyjmuje się 5 zł. w. a. za każdy cetnar cłowy czyli 50 kilogramów.

2. Każdy licytujący ma jako wadjum złożyć w gotówce 200 zł. a resztę ceny zalicytowanej przy odbiorze aktów uiścić.

3. Przeznaczone do sprzedaży akta są powiązane w paczkach po 25 kilogramów wagi i takowe obowiązany jest kupiciel bez naruszenia pieczęci odwieźć do papierni i w stępie potłuc.
Koszta transportu, jakoteż potłuczenia ma ponieść kupiciel.

4. Zatwierdzenie akta licytacyjnego zastrzega sobie c. k. sąd tudzież potrzebne zarządzenia, tyczące się nadzoru transportu i potłuczenia, którym poddać się ma kupiciel i w tym względzie oznaczyć ma miejsce, gdzie potłuczenie rzeczonych aktów odbywać się będzie.

5. Przejrzenie do sprzedaży przeznaczonych aktów jest dozwolonem.

Z Rady ces. krol. sądu krajowego
W Czerniowcach d. 7. sierpnia 1880.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skacla.